Nr 258 Kraków, Sobota dnia 9 Listopada 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Wykształcenie polityczne u nas[1].

przez
dra Witolda Bartoszewskiego.

I.

Dające się od pewnego czasu odczuwać braki w wykształceniu politycznem obywateli naszego kraju, nasuwają konieczność zastanowienia się nad tą kwestją i poddanie jej pod rozważny sąd światłego ogółu, dla którego kwestja ta ani obojętną, ani lekką być nie powinna.

Jak wiadomo, ustrój wykształcenia w Austrji i Galicji przechodzi trzy fazy.

Dziecko w szkole normalnej uczy się czytać, pisać i rachować.

W gimnazjum, czy też szkole realnej młodzież uczy się religji, języków, fizyki, matematyki, mineralogji, chemji i historji powszechnej, lecz tej ostatniej tylko do rewolucji francuskiej.

Uniwersytet wreszcie, stosownie do wydziału swego, przygotowuje wyłącznie fachowych teologów, prawników, filozofów, techników, albo lekarzy.

Jeżeli teraz weźmiemy przed oczy typ ukończonego lekarza, technika, agronoma, czy też filozofa, który z najnakomitszym nawet postępem przeszedł istniejące i obowiązkowe zakłady naukowe, musimy skonstatować dwa fakty. Po pierwsze, że ludzie ci nie wypierają się wcale i nie powinni zresztą wypierać się brania udziału w życiu politycznem, oraz drugi fakt, że ludziom tym daną była możność zrozumienia bardzo dobrze anatomji człowieka, budowy maszyn lub wydatności ziarna pszenicy, ale nie była daną najmniejsza sposobność pojęcia ustroju gminy, powiatu, kraju i państwa, nie mówiąc już o tak daleko sięgających wiadomościach, jak, co należy do zakresu władzy działalności Sejmu, lub Rady państwa. A powtarzam, że ludzie ci w życiu politycznem chcą i winni brać udział, a następnie niejeden z nich wybrany posłem, ma tworzyć ustawy, czy też postanowienia normujące najdrobniejsze i najsubtelniejsze stosunki tych ciał, o których ustroju przebyte zakłady naukowe najmniejszego nie dały mu pojęcia. Tyle co do wydziałów nieprawniczych, w których o prawie w ogóle nie ma mowy.

Co do wydziału prawniczego znów, to ukończeni prawnicy powinni wprawdzie znać ustrój gminy, powiatu i kraju, ale natomiast przeszedłszy też jedynie gimnazjum, w którem przerwano historję na rewolucji francuskiej, a zaś na Uniwersytecie przestudjowawszy co najwyżej system austrjackiego prawa politycznego z zupełnem pominięciem historji dyplomatycznej Europy, historji parlamentaryzmu, historji militaryzmu, dziejów rozwoju rolnictwa, przemysłu i handlu, historji rozwoju i stanu ustawodawstwa cywilnego i karnego w państwach ościennych i t. p., nie nabierają w regule ani należytej dozy zmysłu orjentacyjnego w sprawach politycznych, ani nie mają możności nauczenia się mówić i myśleć jędrnie, a logicznie.

Na poparcie prawdziwości tych twierdzeń, wystarczy przez dłuższy czas brać udział, lub choćby tylko przypatrywać się rozprawom w ciałach prawodawczych, lub choćby w gminie, czy też radzie powiatowej, a fakt, jak wielu tam albo nie mówi nic wcale, albo mówiąc, mówi wcale niedołężnie, przekona chyba każdego, że młodzi „mężowie polityczni“ u nas chodzą po omacku, nieuzbrojeni nie tylko w doświadczenie, ale nawet w wiedzę.

[1]) Autor niniejszej rozprawki przysłał nam ją z prośbą o umieszczenie. Tem chętniej czynimy zadość jego życzeniu, ile że w tej samej sprawie chcieliśmy już dawniej głos zabrać, a tylko nawał pracy stawał temu dotąd na przeszkodzie. Jesteśmy przekonani, że rzecz sama, jako ważna, przemówi za siebie i wywoła pożądaną dyskusję. *(Przyp. red.)*

Społeczeństwo nasze zdaje się toż samo, choć może z niezupełną świadomością, odczuwać ten brak mężów politycznie wykształconych i niewystarczające działanie Uniwersytetów. Większość wytrawnych obywateli — chcąc też z synów swoich zrobić w przyszłości mężów krajowi pożytecznych, posyła ich na praktykę do urzędów politycznych, z góry zakreślając, iż praktyka ta ma na celu nie tyle karjerę urzędniczą, ile raczej ma być szkołą do nabycia wiadomości w życiu politycznem potrzebnych.

Droga ta co prawda nie zupełnie odpowiednia, boć przedewszystkiem urzędy polityczne rządowe mają inne cele, niż wychowywanie mężów stanu, powtóre młodzi, ludzie wstępujący do urzędu, aby tam tylko czas jakiś zabawić, nie pracują należycie, a zagradzają drogę tym, którzy dla ciężkiego chleba tam wstąpili, a wreszcie praktyka w urzędach politycznych nie daje potrzebnych dla mężów stanu wiadomości. Dzieje się też zwykle, iż tego rodzaju młody człowiek, przesiedziawszy kilka lat na praktyce w urzędzie politycznym, na przykład w biurze sanitarnem, wraca do ziemi, rozumiejąc bardzo dobrze urządzenia stosunków sanitarnych, ale nie rozumiejąc znów urządzenia i warunków należytego prosperowania gminy, powiatu i kraju, tudzież nie rozumiejąc warunków korzystnego wzajemnego ich stosunku do siebie. Lecz tych można zaliczyć jeszcze do luminarzy, bo choćby przez samo zetknięcie się z innymi kolegami i sprawami, a ostatecznie będąc prawnikami, mają choćby możność wiadomości swe ekonomiczne i polityczne uzupełnić i rozszerzać.

Lecz w jaki sposób i gdzie ma najkardynalniejszych wiadomości politycznych nabierać teolog, lekarz, technik, czy też filozof lub agronom? Ani w szkole normalnej, ani w szkole średniej, ani w odnośnym wydziale uniwersytetu nie słyszeli nawet, że stosunek gminy do kraju, a kraju do państwa oparty jest na ustawie; do urzędów politycznych ich wcale nie przyjmują, żądać zaś od tych ludzi samoistnego kształcenia się w kierunku politycznym, jest o tyle trudnem, że aby z ogromu wiedzy wydostać najpotrzebniejsze wiadomości, potrzeba przedewszystkiem cały ogrom tej wiedzy objąć, a na to, ani technik, ani agronom nie ma ani czasu, a może i środków.

Czyż więc ten materjał ludzi tak bardzo zdolnych, ma być wykluczonym od należytego współdziałania w życiu politycznem, lub mają być skazani na to, aby wiadomości dorywczych nabierali dopiero w długiem życiu praktycznem?

Czyż nie szkoda tych młodych sił, które mogą być w ten sposób pożyteczne dopiero w latach zgrzybiałych i czy nie jest to może wprost niekorzystnem dla normalnego rozwoju społeczeństwa, składającego się z techników, agronomów, przemysłowców itp., iż rozwojem jego kierują jedynie reprezentanci jednego stanu prawniczego?

Jako sam prawnik z zawodu, tem śmielej twierdzę, iż odżywienie żywiołu prawniczego innemi żywiołami może być dla rozwoju i postępu społeczeństwa jedynie pożądanem i korzystnem; trzeba jednak, aby ten nowy żywioł odżywczy był zdolny do odżywiania, czyli, aby był należycie politycznie wykształcony.

Myśli te nasunęły mi się, gdy po dłuższej podróży naukowej właśnie w celu badania wyższych zakładów naukowych za granicą, napowrót do kraju wróciłem. Zabierając też głos obecnie, nie myślę wcale wdawać się w dyskusję: czy gimnazja, względnie studja uniwersyteckie u nas są należycie uorganizowane, lecz jedynie pragnął bym, wskazując na fakt, iż nie ma u nas szkoły, któraby wychowywała, czy też przygotowywała mężów stanu, oraz wskazując na pewnik, że społeczeństwo nasze bardziej może niż każde inne mężów stanu potrzebuje, pragnąłbym zwrócić uwagę, iż uzupełnienie tych braków nie jest tak trudnem, aby przy dobrej woli nie dało się uskutecznić.

A zdaje mi się, że właśnie nam pożądanem byłoby dołożyć wszystkich sił do stworzenia takiej szkoły, która, produkując prawdziwych mężów stanu, mogłaby nam zapewnić przeważające stanowisko na wytrawności i nauce oparte. Jakiekolwiek bowiem są poglądy o naszem położeniu politycznem i naszej przyszłości, każdy chyba przyzna, że jedyną szlachetną drogą do uzyskania naszych celów i dążności, jest na razie droga wiedzy i nauki, a naszym jedynym celem zmuszenie świata do uznawania naszej przewagi umysłowej.

Tyle co do myśli, które mię powodowały do wystąpienia publicznego w sprawie braku wyższego zakładu nauk politycznych u nas.

O ile chodzi o rozwiązanie tych myśli, niech mówią na doświadczeniu innych narodów oparte fakta i rezultaty.

II.

Na wzór wypróbowanych już rezultatów szkół politycznych Anglji, której najwytrawniejszych mężów stanu chyba nikt nie odmówi, oraz na wzór na przykładzie angielskim ugruntowanej wolnej szkoły nauk politycznych w Paryżu*) należałoby stworzyć i u nas wyższą szkołę nauk politycznych, której cele i kierunki w następujący sposób zakreślić się dadzą.

Przedewszystkiem wzniecić w narodzie cześć dla rzeczy wzniosłych, rozbudzić zamiłowanie do studjów mozolnych i to drogą wykształcenia ludzi doborowych, swojego rodzaju arystokracji ducha, któraby pomału kierunek i ton narodowi nadała. Oto pierwsze zadanie nowej szkoły.

Dostarczyć krajowi ludzi światłych, obserwatorów baczniych i czułych na wszelkie prądy umysłowe swojego wieku, obywateli rozsądnych i kompetentnych we wszystkich bieżących kwestjach politycznych — oto drugie główne zadanie szkoły.

Co do programu wykładów w ogólności, to przedewszystkiem wszystkie strony współczesnego życia politycznego winny być w nim uwzględnione z równą starannością, obejmując niejako encyklopedję umiejętności politycznych, ułatwiającą poznanie warunków, wśród których wypada nam żyć i działać i czynników, z jakiemi czy w polityce zewnętrznej czy wewnętrznej, liczyć się z konieczności musimy.

Drugą cechą programu byłoby udzielenie najszerszego miejsca sprawom tyczącym się całego świata cywilizowanego, a to w celu szukania u innych ludów dobrego przykładu do naśladowania a zarazem wytłómaczenia za pomocą badań porównawczych przyczyn rozwoju lub-upadku pewnych teoryj lub instytucyj.

*) O ustroju wolnej szkoły nauk politycznych w Paryżu bardzo dobrą relację zdał p. Michał Roztworowski, mój poprzednik, jako uczeń tejże szkoły. Do jego relacji też czytelnika co do szkoły paryskiej odsyłam.

(Dokończenie nastąpi).

Jak to się stało?

Jest faktem nieulegającym najmniejszej wątpliwości, że hr. Kazimierz Badeni jeszcze dwa tygodnie temu, jawnie oświadczał się za zatwierdzeniem wyboru Luegera. Pierwszy wpływowy głos, który z niesłychaną zaciętością wystąpił za niezatwierdzeniem wyboru, pochodził od szefa sztabu jeneralnego, jenerała broni Becka. Członkowie domu

cesarskiego doradzali cesarzowi pomimo to zatwierdzenie wyboru.

Kardynał Gruscha złożył umyślną wizytę hr. Kazimierzowi Badeniemu, ażeby mu przedstawić, jak bolesne wrażenie wśród katolickiej ludności Wiednia i państwa sprawi niezatwierdzenie Luegera na urzędzie burmistrza.

Wkrótce jednak potem, zjawił się u prezydenta ministrów radca dworu Halban-Blumenstock, który przez wzgląd na swoje pochodzenie szczepowe, podjął się misji pośredniczenia pomiędzy lewicą a gabinetem i oświadczył hr. Badeniemu, że na wypadek zatwierdzenia wyboru, lewica przejdzie natychmiast do bezwarunkowej opozycji.

Równocześnie z tym naciskiem na hr. Badeniego, ze strony węgierskiej przypuszczano szturm do stóp tronu. Hr. Banffy malował cesarzowi w czarnych kolorach sytuację polityczną i oświadczył, że w razie zatwierdzenia Luegera nie ręczy za gładki przebieg rokowań ugodowych. Za pośrednictwem cesarzowej oddziaływał na Najjaśniejszego Pana węgierski powieściopisarz Jokai, z którym cesarzowa pozostaje w stałej literackiej korespondencji.

Tak właśnie rzeczy stały, kiedy sprawa przyszła pod decyzję rady ministrów. Po przeprowadzonej dyskusji ministrowie przystąpili do głosowania. Za zatwierdzeniem wyboru Luegera oddali głosy: minister skarbu Biliński, minister handlu Glanz, oraz minister oświaty Gautsch. Za odmówieniem zatwierdzenia głosowali: minister sprawiedliwości Gleispach, minister obrony krajowej Welsersheimb i minister rolnictwa Ledebur.

Wobec równości głosów prezydent ministrów i minister spraw wewnętrznych, hr. Badeni dyrymował na rzecz niezatwierdzenia wyboru.

Bezpośrednio przed posiedzeniem rady ministrów konferowali z poszczególnymi ministrami deputowani: Wrabetz (żyd), Noske (żyd), Suess i Marchet, oraz członkowie Rady gminnej: były burmistrz dr Grübl i znany bezwyznaniowiec Richter.

Jak się zachowają wobec tego, co się stało, konserwatywni członkowie klubu Hohenwarta? Na to pytanie jeden z członków tego klubu w rozmowie ze współredaktorem *Reichspost*, daje następującą odpowiedź:

„Stanowisko konserwatystów jest wskazane samo przez się. Nie możemy uczynić nic innego, jak stanąć po stronie Luegera. Pomijam już osobistą przyjaźń, którą wielu z pomiędzy nas złączonych jest z Luegerem; pomijam także wspólność konserwatystów z partją chrześcijańsko-demokratyczną, tam gdzie idzie o walkę przeciw liberałom i kalwińskim Węgrom. Krok rządu obraził dynastycznie usposobioną ludność Austrji. Przed wtorkową radą ministrów, mężowie zaufania klubu Hohenwarta, przyszli do hr. Badeniego nie z prośbami, ani nie z groźbami, ale tylko po to, aby otwarcie i uczciwie zwrócić uwagę na skutki, jakie wywołać musi niezatwierdzenie wyboru Luegera. Wierne dynastyczne usposobienie ludności, zostałoby przejęte dreszczem, gdyby przyszło w tym wypadku porównywać, jaka metoda postępowania przestrzegana jest w Węgrzech, a jaka w Austrji. Serce się krwawi, kiedy się o tem myśli.

„Klub Hohenwarta zatem jako klub szczerze austrjacki ubolewać musi nad krokiem rządu, który oddaje nas na łup Węgier. Ale ubolewać także musimy nad krokiem rządu, jako nad niepojętą uległością dla wymierającej, rozbitej, bezsilnej liberalnej partji. Teraz, kiedy już dowiedliśmy, co rozumiał rząd przez „kamień obrazy", o którym mówił dnia 22 z. m., drogą jaką pójdziemy, rysuje się jasno przed nami. Pójdziemy poprostu drogą „sprawiedliwości".

„Dzisiaj, kiedy już nikt w naszych słowach nie będzie się dopatrywał pogróżek, mogę powiedzieć, że nie wiem, w jaki sposób gabinet Badeniego przeprowadzi węgierską ugodę. Nasza cierpliwość wyczerpała się. Nie boimy się wcale narzuconej nam walki. Przyjmujemy ją pod wpływem najgłębszego przekonania, że ojczyźnie i dynastji oddamy przez to lepsze usługi, niż przez obłudę i zaparcie się własnych zapatrywań".

Członek klubu Hohenwarta zapewnił w końcu, że większość klubu z oburzeniem przyjęła stanowisko, jakie dziennik *Vaterland* zajął wobec niezatwierdzenia wyboru Luegera.

Z krajowej Rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 4 listopada b. r.:

1. Wyrazić ks. Wojciechowi Siedleckiemu, katechecie w gimnazjum św. Jacka w Krakowie, przy sposobności rezygnacji jego z posady katechety, uznanie za 14 letnią znakomitą pracę.

2. Wyrazić nauczycielom szkół ludowych: Ignacemu Spirydowiczowi w Marjampolu i Stefanowi Kołpaczkiewiczowi w Przemyślu, przy sposobności przejścia ich w stan spoczynku, uznanie za długoletnią, gorliwą i skuteczną służbę nauczycielską.

3. Wyrazić drowi Gedlowi Mieczysławowi w Wadowicach uznanie za gorliwe i bezinteresowne staranie o zdrowie młodzieży i za zajęcie się nauką gimnastyki dla uczniów.

4. Zatwierdzić nominację ks. Andrzeja Klimczyka, rz. kat. proboszcza w Frydrychowicach, na duchownego członka do Rady szkolnej okręgowej w Wadowicach.

5. Zatwierdzić wybory: P. Stanisława Potockiego, właściciela dóbr Stopnice szl., na delegata Rady powiatowej, do Rady szkolnej okręgowej w Limanowej; Franciszka Irantha, nauczyciela szkoły ludowej męzkiej w Złoczowie, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Złoczowie; Józefa Wasilkowskiego, nauczyciela szkoły ludowej w Hałuszczyńcach, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Skałacie.

6. Wyznaczyć: Andrzeja Nizioła, dyrektora seminarjum nauczycielskiego w Krakowie, na drugiego reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej miejskiej w Krakowie; Aleksandra Orzechowskiego, kierującego nauczyciela szkoły ludowej w Jagielnicy, na drugiego reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Czortkowie.

7. Zamianować: ks. Michała Kluka, nauczycielem religji gr. kat. w 5 klasowej szkole w Dolinie; Jana Kościela, nauczycielem kierującym 2 klasowej szkoły w Bouszowie; Klemensa Mykitkę, nauczycielem kierującym i Eleonorę Mykitkową, starszą nauczycielką szkoły 4 klasowej mięszanej w Mikołajowie.

8. Zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim w szkołach średnich nauczycieli: Zacharjasza Dembitzera w gimnazjum w Kołomyi; ks. Jana Ślósarza w szkole realnej we Lwowie; Józefa Czapskiego w gimnazjum w Jarosławiu; dra Wincentego Śmiałka i Roberta Klemensiewicza w IV gimnazjum we Lwowie.

9. Zamianować zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: Bazylego Tkaczkiewicza w gimnazjum w Stanisławowie; Bazylego Winara w gimnazjum akademickiem w Lwowie; Bohdana Łepkiego w gimnazjum w Brzeżanach; Michała Goneta w szkole realnej we Lwowie; Karola Wawrosza w gimazjum w Jarosławiu.

10. Zorganizować dwuklasową szkołę w Trembowli na przedmieściu „Sady" od 1 września 1897 r.

11. Wyłączyć gminę Przedmieście Dubieckie z zakresu szkolnego w Dubiecku i zorganizować jednoklasową szkołę ludową w Przedmieściu Dubieckiem od 1 lutego 1896 r.

Z KRAJU.

Żywiec d. 6 listopada.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Na jak wielkie szkody i na jakie nieprzyjemności są obecnie narażeni nasi wieśniacy, jakoteż w ogóle nasi handlarze bydła i nierogacizny, oraz rzeźnicy, świadczy o tem następujące zdarzenie: Gdy niedawno temu przejeżdżałem przez pewną wioskę, niedaleko Żywca, usłyszałem naraz w jednej chałupinie krzyki i narzekania. Zaciekawiony, coby tam dziać się mogło, kazałem memu woźnicy stanąć, a wszedłszy do owej chaty, ujrzałem kobietę, ręce załamującą z rozpaczy, a dzieci w lichych koszulinach razem z nią płaczące.

Pytam, co się jej stało, dlaczego lamentuje, a ona z płaczem tak mi na to odpowiada: — Ej, pytojcie sie ta panocku o co, już człowiek nie wie, jak sobie ma teraz począć na tym świecie, każdy jeno człowieka zniszczyć i potępić chce! I tak panusiu, niedawno mój mąż mi umarł, nie pozostawił mi nic więcej, jeno sześcioro drobnych dzieci i trochę długu! Niedługo zaś po jego śmierci przyszli mnie z urzędu za podatek fantować, innej rady nie było dla mnie, jak ostatnie prosięcko z chlewa wyprowadzić i w mieście na targu sprzedać. Te pieniądze zaraz zaniosłam do kasy za podatek i nie zostało mi wiele z tego. Dziś znowu przyszedł z miasta ten masarz, co tego wieprzaka kupił odemnie i pokazuje mi kartecke od jakiegoś tam wereneusa (weterynarza), że moja świnia była węgrowata i że ją już zakopali. Powiada tez, ze muszę wsyckie pieniądze mu zwrócić, bo inaczej odda mnie adwokatowi. A ja biedna wdowa nie mam ani centa skąd wziąść, aby mu oddać — i znów zaczęła gorzko płakać. Wzruszony tem opowiadaniem, jak mogłem, pocieszyłem biedną kobietę i ruszyłem w drogę.

W drodze myślę: Zakopać lub zniszczyć mięso takiemu biedakowi to bardzo łatwo, ale tę szkodę w jakiś sposób wynagrodzić należy, ale o tem dotąd jeszcze nikt nie pomyślał. Potem się dziwimy czemu rok rocznie tysiące ludzi z naszego kraju za daleki ocean emigruje? Bo z pewnością ci ludzie spodziewają się tam większej opieki nad sobą, niż tu u nas. Skoro rząd słusznie troszczy się o nasze zdrowie, nakazując podejrzane mięso niszczyć, lub zakopywać, dla czego równocześnie nie troszczy się tak samo o nasze kieszenie, żebyśmy te podatki mieli z czego płacić.

Czyżby w naszym kraju, gdzie ludzie najwięcej zajmują się chowem bydła i nierogacizny, nie mogły powstać asekuracje przymusowe dla ubezpieczenia bydła i nierogacizny od chorób i różnych wypadków. Wtedy nasi wieśniacy, dla których po największej części żywy inwentarz stanowi cały majątek, a wraz z nimi nasi handlarze i rzeźnicy nie byliby narażeni na tak wielkie straty w czasie pomoru świń lub zniszczenia mięsa podejrzanego, bo asekuracja płaciłaby za chore bydlę. W każdym razie taki fundusz, pod opieką władz zostający, wciąż by się zwiększał, opłaty zaś z każdym rokiem by się zmniejszały. Miejmy nadzieję, że nasi nowoobrani opiekunowie ludu raczą tę tak ważną sprawę wkrótce Sejmowi, jakoteż Radzie państwa przedłożyć, aby raz na zawsze pod tym względem poprawić nasze stosunki.

Nowy Sącz dnia 6 listopada.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Szczegóły porąbania p. Ziglarza przez porucznika Krischke, przytoczone w *Głosie Narodu* już nazajutrz po smutnym wypadku, domagają się uzupełnienia. P. Ziglarz szedł spokojnie chodnikiem, gdy zaś żołnierze nadeszli, jeden z nich trącił go, mówiąc: — „Na bok!" P. Ziglarz usłyszawszy to, podszedł spokojnie do porucznika Krischke i rzekł spokojnie: — Bardzo proszę pouczyć swoich ludzi, jak mają zachowywać się na ulicy. — Na to porucznik krzyknął: — Kto komu powinien ustępować? — Chyba nie ja — odparł p. Ziglarz — ja bowiem idę chodnikiem, wojsko zaś powinno iść drogą. Teraz porucznik mówiącego pochwycił za klapę od paletota i kazał go aresztować. — Nie potrzeba mnie aresztować, ja sam pójdę — odrzekł p. Ziglarz. Tak wszyscy razem skierowali się ku koszarom. Gdy weszli do sieni, wtedy porucznik zaczął wykrzykiwać i mówić p. Z. „du". Obrażony tem p. Ziglarz, rzekł: — Proszę pana wyrażać się inaczej, bo ja tak samo, jak pan, jestem urzędnikiem państwowym. Was zaś, panowie — dodał, ku podoficerom się zwracając — biorę za świadków, że ten pan mnie obraża. — Teraz porucznik zaczął go rąbać i najpierw ciął go w głowę, a potem w rękę, gdy się nią zasłonił.

W mieście wzburzenie. Co do pułkownika 20 pułku, temu najmniejszego zarzutu uczynić nie można. Odkąd tu jest, starał on się gorąco o utrzymanie harmonji między oficerami, a cywilnymi, a gdy w kasynie była zabawa, pił zdrowie jego członków i wzywał oficerów, aby po przyjacielsku obchodzili się z cywilnymi.

Jaworzno d. 6 listopada.
(List oryginalny Głosu Narodu).

W Jeleniu, dnia 27 października w niedzielę, odbyło się nabożeństwo za staraniem prezesa „Sokoła" wiejskiego, na intencję 100-letniej rocznicy trzeciego rozbioru Polski. Kościółek był przepełniony tak, że większa połowa ludzi stała na polu. Na tę piękną uroczystość przybyło kilkudziesięciu Ślązaków z pod zaboru pruskiego, i każdy z nich pragnął bodaj dotknąć się stroju Sokoła i niejednemu łza spłynęła. Cóż dopiero, gdy ks. prebendarz An. Tomczykiewicz przed nabożeństwem wygłosił kazanie a w niem przypomniał ile to łez naród polski wylał przez ten czas, że tylko wspólna moc ducha może nas ocalić, a zaś miłość szczera, braterska, użyczy nam sił na przyszłość i zapewni zbawienie. Gdy przy końcu nabożeństwa piersi siermięgą okryte zanuciły „Boże coś Polskę", łzy płynęły po ogorzałych twarzach jak groch, ale były to drogie perły, każdy też odczuł, że wyssał z piersi matki, iż jest Polakiem. Czytelnicy! słyszeliście kiedy jak chłopek śpiewa „Boże coś Polskę"? O! nie — nie odczuwaliście też nigdy głębokiego wrażenia, jakie sprawia pieśń ta przez lud nucona. W Jeleniu dożyliśmy tej chwili podniosłej.

PODRÓŻ NA WSCHÓD

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

Minęliśmy obie twierdze, Bosfor rozszerza się, brzegi robią się coraz ludniejsze, gwar dolatuje z obu stron, wspaniałe pałace i wille, to białe to żółtawe, to blado-różowe piętrzą się jedne nad drugiemi; w ogrody, gaje i winnice wszystkie wyżyny ustrojone; od Carogrodu nadpływają statki parowe z pasażerami na pokładzie, którzy rozsypują się po gęstych przystaniach, w koło coraz więcej łodzi żaglowych, przepełnionych towarami i lotnych kaików, w których płyną bądź mężczyźni, bądź kobiety z zasłoniętemi twarzami.

Murad bej zbliżył się do kapitana i poprosił go o sygnał. Kapitan skinął ręką, poczem maszyna przeraźliwie świsnęła. Murad bej zwracając się teraz do mnie, rzekł:

— Patrz pan na ów dom piętrowy, wystający nad morzem, przed którym stoi kaik, a w nim wioślarz biało ubrany.

Ledwie to powiedział, gdy okno w owym domku otworzyło się, poczem stanął w niem chłopczyna z białą chustką zaczął ku nam powiewać.

— Mój syn... żona chora! — szepnął Turek i czoło zasępił.

Płyniemy coraz szybciej, na lewo wymijamy biały pałac sułtański Bejler-bej, stojący nad morzem, jak narzeczona, gdy do ślubu się ubrawszy z uśmiechem przegląda się w kryształowem wody zwierciadle — w prawo rysują się poważne kontury pałacu Czéragan, w którym okno się otwiera, w niem ukazuje się blada twarz nieszczęśliwego Murada; mkniemy wzdłuż pałacu Dolma-Bagcze, którego ściany, kolumny i bramy marmurowe, promieniami słońca oblane olśniewają, jak marzenie cudowne; na wyżynach, tak w prawo jak w lewo widać już krocie domów, pałaców, moszei; przed nami, na przylądku okrągłym, wśród zieleni pełnej snów i tajemnic wznoszą się szare kopuły gmachów olbrzymich; dalej z jednej strony rozwiera się błękitne morze Marmora, z drugiej uśmiechnięta zatoka Złotego Rogu, strojna w tysiące smukłych minaretów; krocie statków, łodzi i kaików w koło nas otacza; z brzegu dolatuje gwar, jakby szum fali nadpływającej, słońce wznosi się ponad gór szczyty — i my odurzeni, zachwyceni, nie mogąc sobie jeszcze zdać sprawy z tego, na co patrzym, wjeżdżamy do Carogrodu jak w niebo rozwarte!

XIII.

„Car" stanął.

Przedemną wznosi się wyżyna łagodna, oblana z jednej strony modremi wodami morza Marmora, z drugiej — wartkiemi nurtami Bosforu, z trzeciej — falą kryształową Złotego Rogu. Od góry aż do dołu osłaniają ją ciemno-zielone cyprysy i jaśniejsze od nich platany, których korony tysiącletnie hardo pną się ku niebu. W ich cieniu drzemią pałace sułtańskie. Między gałęźmi widać szare kopuły bizantyńskie, kjoski opuszczone, fontanny wyschnięte, kolumny potrzaskane, gdzieniegdzie wychylają się szczątki muru poszczerbionego, na których bluszcze i powoje dokonywują dzieła zniszczenia. Podnóże wzgórza opasuje budynek długi, o kształtach nader prostych, obok którego widać bramę żelazną. Rdza czerwona, okrywająca potężne zawiasy, wskazuje, że jej dawno nie otwierano. Jest to ta sama brama, którą niegdyś, gdy stary Seraj był jeszcze siedzibą sułtanów i jego ulubienic, wynoszono zwłoki straconych skazańców i wrzucano je do Bosforu. Fala porywała ciało w zimne ramiona, niosła daleko, ku brzegom azjatyckim lub w nurty Helespontu. Lecz to było niegdyś, w epoce potęgi i sławy państwa Osmanów! Dziś padyszach przeniósł się do dzielnicy europejskiej, ponieważ między giaurami czuje się bezpieczniejszym, niż wśród wiernych wyznawców Proroka, lubiących rewolucye pałacowe i gwałtowne zmiany tronu; skazanych na śmierć, dla okazania, że Turcja jest państwem cywilizowanem, grzebią, jak innych śmiertelników; stary zaś Seraj, będący zakończeniem miasta czysto tureckiego, Istambułu, żyje tylko wspomnieniami o dawnej wielkości, która nigdy nie wróci. Teraz znajdują się w nim muzea, szkoły, skarbiec sułtański, strzeżony przez żołnierzy i eunuchów — ale nie ma w nim tego, który był słońcem i duchem tej miejscowości cudownej, nie ma padyszacha!..

(Ciąg dalszy nastąpi).

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

40 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

Dziwny ten zbieg odnalezienia grobu rotmistrza w miejscu, gdzie Chorążycowi samemu ślepy na pozór przypadek dał pożądane schronienie, podobieństwo uczuć, które miotały sercami ich obu, dopóki się nie ukołysały w ciszy klasztornej, powzięte do niej upodobanie i względnie odzyskany spokój: wszystko to wydawało się Chorążycowi wskazówką, przesłaną mu z po za świata, wezwaniem duszy nie dosyć jeszcze oczyszczonej z grzechów żywota i dotąd pokutującej, ażeby on w imię powinności potomnej przyczynił się do jej zbawienia i w powołaniu nowem u samej trumny grzesznika, wybłagał mu przebaczenie za winę, która tak straszne pociągnęła za sobą następstwa. Skutkiem tych dumań i troski niepozbytej, postanowienie zakończenia życia w klasztorze wzmacniało się z każdą chwilą, pomimo natarczywych nalegań Semena i nieśmiałych odradzań O. Hyacenta.

— Niezupełnie jeszcze zdrów jesteś — napominał go lekarz duszy i ciała — poczekaj do wiosny z rozpoczęciem nowicjatu. Obecna pora roku nie sprzyja wędrówce pieszej, a zawieruchy zimowe nawieją ci może innych ćwiczeń od wschodu, z po za Prutu i Dniestru, z Pobereża twojego.

Mówiąc to, uśmiechał się melancholijnie..... ze łzami w oczach. W myśli mu stanęła Kołomyja i Zabłotów rodzinny.

Przypomnienia te progów ojczystych rozgoryczyły tylko Chorążyca, ale na zmianę postanowienia wpłynąć nie zdołały. Raz, kiedy dłużej, niż zwykle, zabawiał w katakumbach, rozmyślając o warstwach niezmierzonych prochu, zasypującego wszystko, co na ziemi zowie się potęgą, sławą, bogactwem, szczęściem, przytłoczony widmem powszechnej tej znikomości, zapragnął żywiej, niż kiedy, przyspieszyć chwilę, w której i on dla świata i świat dla niego staną się niczem innem, jak pyłkiem nikczemnym, zaprószonym w grobowiska bez granic. Ideałem unicestwienia się takiego, wydało mu się życie w zakonie, w habicie mnisim, bez marzeń, bez nadziei, ale i bez żadnego o przyszłość niepokoju. Z ponuremi myślami temi nieomieszkał zwierzyć się O. Hyacentowi.

— Łudzisz się, bracie, marą zwodniczą — odrzekł mu niezachwiany egzaltacją jego zakonnik. — Czy razem z widokiem świata spodziewasz się pozbyć pamięci o nim?... czy z wykonaniem ślubów zakonnych zamilknie jednocześnie jęk żalu po szczęściu utraconem i tęsknota do innych dróg życia, które na zawsze uniedostępnisz dla siebie.... mylisz się bracie.... przepalą ci one serce zbolałe, a mózg do szaleństwa doprowadzić mogą. Bywały tu już podobne wypadki, a jeden z nich może cię objęść żywiej, niż przypuszczasz, a zarazem posłużyć przysłaną ci, jakoby cudem przestrogę z po za grobu. Wahałem się długo z wyjawieniem jej tobie, ale widzę, że milczenie moje w tym względzie na sumieniu mi kiedyś ciążyć może. Poczekaj tu na mnie chwilkę... zaraz powrócę.

Powstał i wyszedł, zasępiony troską tajemną, lecz przed upływem kwadransu znowu go Chorążyc ujrzał przed sobą ze świstkiem papieru w ręku.

— W cedułce, którą ci niegdyś dałem — rzekł starzec — jest luka niewielka, lecz bardzo ważna. Nie chciałem zwiększać smutku twojego i dlatego wyrzuciłem kilka wyrazów ze wzmianki biograficznej o bracie Hieronimie, respective Antonim Sielawie. Oto masz ustęp, którego brak w przepisanym dla ciebie urywku z kroniki klasztornej... rożważ go dobrze.

Chorążyc pochwycił kartkę i następujące odczytał słowa:

„...Na trzy lata przed śmiercią dostał obłąkania umysłu z żalu i nieukojonej tęsknoty. Nie szkodził jednak nikomu, ani dokuczał, stał się tylko nieczułym na wszystko, co go otaczało; nieustannie powtarzał imiona jakieś obcego brzmienia. Oprzytomniał dopiero na godzinę przed skonem, przykładnie odbył spowiedź i przyjął Sakramenta święte.."

Niełatwo wyobrazić odmęt uczuć, które opanowały Chorążyca po odczytaniu fatalnej kartki. Była tam litość i ból dotkliwy i rodzaj przerażenia, jak gdyby nagle ujrzał otchłań bezdenną, w której, nie podejrzywając istnienia jej, gotów był zaprzepaścić się za chwilę. W milczeniu, z bruzdą na czole, raz po raz przebiegał lakoniczną kronikarza wzmiankę, osnuwając ją pasmem najposępniejszych myśli i obrazów. Nie spostrzegł nawet wyjścia O. Hyacenta.

— Jakto! — szeptał mu jakiś głos tajemniczy — miałżebym i ja dojść do stanu, którego doczekał się rotmistrz, mąż silniejszego odemnie hartu? Czy i mnie mają ścigać furje wspomnień, albo też wabić błędne ogniki światła na bezdrożu szaleństwa. Boże! ulituj się nademną i oświeć umysł mój zmroczony.

XXI.

Wiadomość, udzielona przez O. Hyacenta Chorążycowi, była dla tego ostatniego ciosem, który najwięcej podziałał na wolę jego; energja jej straciła nagle całą sprężystość swoją, siła postanowienia osłabła, wszelkie zamiary usunęły się w dal jakąś mglistą, bezruch opanował całą istotę duchową.

Próbował on otrząsnąć się z tej niemocy, odzyskać straconą żarliwość ascetyczną zapomocą modlitwy, ale w najgorętszych porywach ducha do Boga, stawało mu na drodze ponure mnicha obłąkanego widmo. Zrywał się wówczas w strachu niewysłowionym przed marą własnej wyobraźni i uważał się za szczęśliwego, jeżeli godzinę jaką udało mu się spędzić w roztargnieniu bezmyślnem, w apatji, nieczułej na bodźce wszelkie.

I znowu oblegać go zaczęły wspomnienia przeszłości z rozmaitych chwil życia, już to gorzkich, już to błogich. Jedne go przerażały, jak widma ohydne, lub krwawe, inne zaś rozrzewniały drogiemi sercu postaciami. Kto wie, czy nie te ostatnie najwięcej przyczyniły się do ocalenia w chwilach głębokiego znękania, które go mogło przyprawić o melancholję, a nawet o samobójstwo. One to urokiem swoim sprawiły, że nieraz w przedmiotach zewnętrznych (nie mówiąc już o rozmowach z O. Hyacentem), poszukiwać zaczął śladów niepowrotnych, minionych dni i z jakiemś tęsknem upodobaniem rozpatrywał rozmaite drobiazgi, które mu je przypominały, a które zdołał ocalić z rozbicia, dzięki zwyczajowi nie rozstawania się nigdy z niemi, nawet w bliższych, lub dalszych podróżach swoich. Wybierał on do tego grobowego przeglądu godziny, w których nikt, nie wyłączając O. Hyacenta, przeszkodzić mu nie mógł, bo nie zwykł był dzielić się najdroższemi skarbami uczuć swoich z obcymi.

Pewnego dnia grzebał się właśnie Chorążyc w niezbyt bogatym skarbczyku pamiątek swoich, poświęcając każdej z nich łzawą daninę rozpamiętywania i żalu, w którym z poza łez przeświecał uśmiech słodki. Były to pamiątki nader skromne: krzyżyk matki, ryngraf i relikwjarzyk od ojca, pierścioneczek od siostry, kilka dawno już zwiędłych fijołków od Anusi, parę listów od rodziców i Zosi i tym podobne nieocenione dla serca kochającego drobnostki. Kiedy przepatrując je i po kolei do ust przyciskając, jedne po drugiej odkładał na stronę, w oczy mu nagle wpadł od dawna nietknięty flecik, z którym także nie rozstawał się nigdy, w dobrych i złych godzinach. Na widok tego niewinnego przedmiotu, serce mu drgnęło niewysłowioną, krwawą boleścią, której nie łagodziło już żadne inne uczucie. Wszak on to był powiernikiem jego tęsknic wygnańczych, najwymowniejszym tłomaczem bólów, szarpiących duszę, ale jednocześnie śpiew jego bywał wyrazem miłości owej nieszczęsnej, która wprawdzie znalazła odgłos w piersi ukochanej, lecz w końcu doczekała się zdrady haniebnej. O! przekleństwo!... Niepozbyta postać Angioliny znowu stanęła mu przed oczyma z całą upajającą pięknością swoją, z pieszczotliwem, płomienistem spojrzeniem i z uśmiechem, obiecującym bezmiar szczęśliwości... Czyżby ją kochał jeszcze — żonę niewierną, zabójczynię ojca samego i czci małżonka?... To niepodobna!... Każde wspomnienie o niej budziło w sercu jego nienawiść i zgrozę nieopisaną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 9 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś, w sobotę, dnia 9 listopada Teodora żołnierza męczennika i Ursyna, jutro Andrzeja z Awelinu wyznawcy, pojutrze św. Marcina biskupa wyznawcy.

Jutro w kościele Marjackim uroczysta wotywa cechu kramarzy przy ołtarzu św. Karola Boromeusza. Sumę odprawi ks. J. Krajewski. Kazanie przed sumą wypowie ks. dr Caputa.

W kościele ks. Pijarów jutro nabożeństwo odpustowe opieki Naj. Panny Marji. W kościele OO. Paulinów na Skałce jutro odpust bractwa SS. Aniołów Stróżów.

W kościele OO. Bernardynów przypada jutro rocznica poświęcenia kościoła.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, koźlęta i szpiczaki, oraz kury, głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić: bolenie, lipienie (głowawice), świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzanki, brzany i cytry; leszcze, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki. Ochraniać należy łososia, pstrąga oraz raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 6 minut 44, zachód przypada o godzinie 4 minut 3; długość dnia godzin 9 minut 19

Zmiana lunacji: Druga kwadra przypada jutro, dnia 10 listop., o godz. 12 minut 6 w nocy.

Temperatura rano + 10.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Szanownych Abonentów miejscowych, którzy dotąd prenumeraty nie odnowili, prosimy, aby to uczynili dziś, w sobotę, gdyż w razie przeciwnym w niedzielę pisma naszego już nie dostaną.

Na odczycie, który odbędzie się w niedzielę d. 10 listopada o g. 5-ej po poł. w sali Rady miejskiej, p. Bartoszewicz mówić będzie o rozmaitych utworach satyrycznych prozą i wierszem, które za pomocą krytyki ludzi i przestarzałych form ustroju, przygotowywały opinję do reformy rządu, wyrazem której była Konstytucja 3-go maja.

Zwłoki topielca. Wczoraj o godzinie 3 popołudniu wydobyto z Wisły zwłoki Karola Agwera, kanoniera 2 baterji, który się utopił jeszcze w połowie października, a którego ubranie wówczas znaleziono nad brzegiem rzeki.

Mianowanie. *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz zamianował prywatnego docenta czeskiej akademji technicznej w Pradze dra Wacława Laskę, nadzwyczajnym profesorem wyższej geodezji i sferycznej astronomji w szkole politechnicznej we Lwowie.

Cesarz udzielił z własnej szkatuły 400 złr. OO. Bernardynom w Krakowie, na reparację kościoła.

Wieczorek Mickiewiczowski. Dziś, w sobotę, dnia 9 listopada b. r., staraniem uczniów VII klasy realnej, odbędzie się w sali Tow. gimnast. „Sokół" uroczysty wieczór, ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza. Początek o godzinie 6 wieczorem.

Dyrekcja wyższej szkoły realnej podaje do wiadomości, że obiegające po mieście pogłoski, jakoby była pozwoliła na udział pań w wieczorku Mickiewiczowskim, są wręcz nieprawdziwe, ponieważ wyraźnie zabroniła uczniom zapraszać panie — a to w myśl istniejących przepisów.

Wynik egzaminów nauczycielskich do szkół ludowych pospolitych i wydziałowych, wobec komisji egzaminacyjnej w Krakowie w miesiącu wrześniu bieżącego roku.

Do egzaminu kwalifikacyjnego szkół ludowych pospolitych zgłosiło się 7 kandydatów, a do egzaminu uzupełniającego z języka niemieckiego 3. Z tych złożyli: Bonawentura Gaik, Teofil Orszulski, Wojciech Ozga, Józef Pieróg, Jan Rąb, Jakób Urban, Władysław Węgrzynek. Uzupełnili: Aleksander Bilut, Jakób Wawro; 1 kandydat nie uzupełnił egzaminu.

Do egzaminu na nauczycieli szkół wydziałowych zgłosiło się 11 kandydatów. Z tych złożyło 6, a mianowicie: Józef Górnisiewicz, Michał Kronenberg, Władysław Lachowicz, August Machnicki, Władysław Nowotarski, Piotr Szczerczak; 4 nie złożyło egzaminu, 1 odstąpił.

Egzamina na nauczycieli szkół ludowych pospolitych składało 29 kandydatek. Z tych złożyły egzamin: Helena Błachocińska, Bronisława Bobrzyńska, Anna Chmurzanka, Marja Cunradiówna, Marja Falkensteinówna, Helena Frankówna, Marja Harbutówna, Marja Hartlówna, Aniela Janicka, Walerja Jaśkiewiczówna, Stanisława Kellerówna, Stanisława Klichówna, Helena Kudasówna, Helena Kułakowska (z odznaczeniem), Marja Lutowska, Zofja Nowakówna (z odznaczeniem), Aniela Perówna, Janina Pieniążkówna, Franciszka Rosenbaumówna, Wanda Różankowska, Aleksandra Rybczyńska (z odznaczeniem), Franciszka Siemieńska, Aleksandra Spławińska, Bronisława Stefańska, Marja Świdzicka, Emilja Szczepanówna, Karolina Tobiczykówna (z odznaczeniem); 2 nie zdały egzaminu.

Egzamin uzupełniający z języka niemieckiego składały 3 kandydatki. Złożyły: Antonina Derdelewiczówna i Aniela Koszowa, a jedną uznano nieuzdolnioną.

Jolanta Stachurska złożyła egzamin uzupełniający z języka francuskiego.

Egzamin do szkół wydziałowych składało 11 kandydatek. Z tych złożyły: Marja Dłuska (z odznaczeniem), Jadwiga Szporówna, Wiktorja Wiernicka, Helena Donhaiserówna, Janina Halauskówna, Marja Jakubska, Emilja Schallerówna, Zofja Zgórkówna; 3 reprobowano (z 3 grupy).

Marja Lopatynerówna złożyła egzamin z języka francuskiego.

Wdzięczni uczniowie. W maju r. z. zmarł w Krakowie ś. p. Czesław Rozmuski, profesor szkoły realnej a następnie III gimnazjum, postać niezmiernie szlachetna i sympatyczna. Grono b. uczniów zmarłego, z obu zakładów naukowych, postanowiło uczcić pamięć ukochanego profesora przez utworzenie fundacji stypendyjnej jego imienia. W tym celu zawiązał się w Krakowie komitet, który uzyskał od Namiestnictwa pozwolenie na zbieranie składek na przeciąg jednego roku od lipca r. b. Komitet zebrał dotychczas kwotę 433 złr. 25 ct. i uprasza o nadsyłanie dalszych składek na ręce skarbnika ks. Teofila Flisa, wikarjusza katedralnego w Krakowie, plac Katedralny.

Na budowę szkoły polskiej w Białej złożono na ręce M. Siedleckiej kwotę $7{\cdot}70^1/_2$ ct., zebraną na zgromadzeniu akademików w dniu 7 b. m. Pani Wł. Turska złożyła 5·20, za sprzedane cegiełki przez pannę Zofję Piotrowską.

W Stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Praca", ul. Karmelicka l. 48 w lokalu własnym, danem będzie w niedzielę dnia 10 b. m. przedstawienie amatorskie, na którem amatorowie odegrają: 1) Orkiestra uwerturę z opery „Wesele Figara"; 2) Monolog murarza lwowskiego z kupletami; 3) „Tajemnica", komedja w 1 akcie przez Dobrzańskiego; 4) „Nieśmiałowski", typ starego kawalera, monolog; 5) „Schadzka", komedja w 1 akcie przez Przybylskiego; 6) Monolog żyda pachciarza. Pomiędzy antraktami przygrywać będzie orkiestra „Harmonji", pod kierunkiem nowego kapelmistrza. Początek o godzinie 7.

Policja przyaresztowała specjalistę kradzieży piwnicznej, Kazimierza Rzepkę, od którego odebrano kilka flaszek soku malinowego. Rzepka utrzymuje, że sam jest fabrykantem soku, który usiłował sprzedawać po domach prywatnych. Domokrążcę wraz ze słodkim towarem umieszczono w hotelu pod „Telegrafem", gdzie poszkodowani mogą zgłosić się po odbiór swojej własności.

Kwalifikacja dorożek. Jeżeli wiek dorożki, koni i woźnicy razem nie przenosi stu lat, wtedy jest to dorożka pierwszej klasy, jeżeli zaś przenosi sto lat, drugiej klasy.

Regulacja Wisły. Po porozumieniu się z władzą austrjacką, inżynierja rosyjska na regulację brzegów Wisły na pograniczu przeznacza w r. p. 30.000 rs.

Krakowskie Koło filologiczne odbędzie dziś w piątek dnia 8 b. m. o godzinie 6 wieczorem w Collegium novum posiedzenie, na którem prof. dr Kazimierz Morawski mówić będzie o „Plautusie".

Przedstawienia amatorskie odbędą się dnia 10 b. m., t. j. w niedzielę, w Wieliczce i w Żywcu. W pierwszem z tych miast będzie odegrana komedja Al. Fredry „Damy i huzary", a zaś w Żywcu Sokół tamtejszy wystawi: „Bilecik miłosny" Bałuckiego, „Stryj przyjechał" Koziebrodzkiego i „O Józię" Bałuckiego. Dochód z tego przedstawienia ma być obrócony na sprawienie sztandaru dla Towarzystwa.

Nowy Marszałek krajowy. Wprowadzenie w urzędowanie nowego Marszałka kraju, Stanisława hr. Badeniego, przez ks. namiestnika Sanguszkę, odbyło się onegdaj o godzinie 11 przed południem w sali obrad Wydziału krajowego, całego grona urzędników krajowych i reprezentantów wszystkich instytucyj, zostających pod zarządem kraju. Ks. namiestnik, wprowadziwszy nowego marszałka, zaznaczył, że cesarz przez nominację na tak zaszczytne stanowisko, jakim jest urząd marszałkowski, uznał, obdarzając swem zaufaniem Stanisława hr. Badeniego, jego niespożyte zasługi dla kraju, jego gruntowną i pełną znajomości celów pracę, gdyż ogólnie znanym jest hr. Stanisław Badeni ze swej znakomitej działalności, głębokiego poczucia obowiązków i doskonałej znajomości stosunków krajowych, dlatego tak Sejm, jakoteż Wydział krajowy mając tak dzielnego przewodnika, będzie się rozwijał, a pracę nowego marszałka uwieńczy, jak zawsze najpomyślniejszy rezultat. W tej myśli życzy ks. namiestnik z głębi serca powodzenia nowemu marszałkowi, — ze swej strony zaznacza, że wytęży wszelkie starania, aby jak dotycZas, tak i dalej istniała harmonja między krajem a rządem, który poprze wszelkie słuszne żądania kraju.

Hr. Stanisław Badeni, dziękując ks. Namiestnikowi za łaskawe, a pełne życzliwości słowa powitania, zanim będzie miał sposobność podziękować za swą nominację cesarzowi, zaznacza, że zna obowiązki, jakie go czekają, spodziewa się jednak, że praca jego będzie skuteczną przy pomocy Boga, Wydziału krajowego i wszystkich ludzi dobrej woli. Liczy on na poparcie ks. Namiestnika, gdyż tylko w ten sposób istnieć może harmonja między rządem a krajem, która jest tem łatwiejszą, że po tym względem istnieje już pewna i trwała tradycja. Prosi jednak jeszcze ks. Namiestnika o osobistą życzliwość i przyjaźń, a spodziewa się, że w ten sposób zjedna sobie miłość w kraju, którą ks. Namiestnik zdobył sobie u wszystkich.

Po odpowiedzi Marszałka kraju, pożegnał się książę Namiestnik z członkami wydziału krajowego i z wszystkimi obecnymi, a do nowego Marszałka przemówił zastępca Marszałka, p. Antoni Jaxa Chamiec. Zaznaczył on, że od 5 lat rozwinął Wydział krajowy energiczną działalność na wszystkich polach prac krajowych, a że praca ta była intensywną i obfitą w owoce, świadczą o tem rozszerzony i sprężysty nadzór nad gminami, prowadzenie na większą skalę melioracyj gruntowych, dzięki większym subwencjom rządu, wspaniałe kliniki we Lwowie i Krakowie, wreszcie budowa koszar, która dzięki akcji i poparciu nieodżałowanego byłego namiestnika, wzięła pomyślny obrót. Na polu rolnictwa stawiamy dopiero pierwsze kroki, za to reformy szkolne prowadzone są w szybkiem tempie w myśl uchwał Sejmu, a w myśl wniosków znanych w całym kraju, postawionych przez obecnego Marszałka. Jednem z zadań, dla którego da się jeszcze wiele zrobić, jest budowa kolei lokalnych, których gęsta sieć pokryje wkrótce cały kraj, pod przewodnictwem nowego Marszałka. Następnie przedstawił Marszałkowi ciało urzędnicze, o którem rzekł, że jest wśród niego bardzo wielu ludzi znakomitej wiedzy, każdy na swem stanowisku stoi z całą godnością, a wszyscy ożywieni są uczuciem obywatelskiem i głęboką miłością kraju. Nie wątpi, że w kraju, w którym dużo jeszcze można zrobić i powinno się zrobić, uwieńczoną będzie praca dodatniemi rezultatami, pod kierownictwem Marszałka, którego indywidualne piętno nosi wiele prac sejmowych, dla tego wita go, przyrzekając lojalne poparcie ze strony Wydziału krajowego.

Hr. Badeni zapewniał, dziękując za życzliwe słowa powitania, że pragnie, aby wszelkie prace ożywione były stosunkiem koleżeńskim i dla tego prosi o poparcie Wydział krajowy. Wprawdzie stosunek jego do Wydziału krajowego unormowany jest statutem i instrukcją, pragnie jednak, aby ten stosunek stał jednością celów, zamiarów, starań i usiłowań. Łączymy się wszyscy w jednym programie politycznym — rozwoju autonomji, który to rozwój nastąpi przy silnej i sprężystej administracji krajowej z jednej strony, w wykorzystaniu przysługujących praw przez Sejm i Wydział krajowy z drugiej strony. Musimy z praw korzystać, które nam przysługują, a utrwaliwszy raz dobry zarząd kraju, dążyć do rozszerzenia tych praw. Zna on dobrze personal urzędniczy Wydziału krajowego, wie jak obywatelskim duchem jest on ożywiony. Zadanie urzędników krajowych dziś jest bardzo trudne, tru-

dniejsze od obowiązków innych urzędników, bo urzędnik krajowy musi sam, nie mając utartych dróg i form, tworzyć sobie drogi przy znajomości służących mu środków i organów pomocniczych, zachowując wszędzie jednolity kierunek w administracji, mimo różnorodnych zadań. Nadanie kierunku jednolitego pracy spoczywać będzie w rękach nowego marszałka, za to jeśli urzędnicy wypełniać będą swe obowiązki, jak dotąd, z zamiłowaniem, to znajdą w nim orędownika nie tylko swych potrzeb, lecz i życzeń wobec Wydziału krajowego i Sejmu.

Na tem zakończyła się uroczystość powitania Marszałka, poczem przedstawieni mu zostali urzędnicy Wydziału krajowego i zakładów krajowych.

Zawsze oni. We Lwowie rozpoczęła się przed trybunałem przysięgłych rozprawa karna przeciw Izraelowi Kesslerowi z Niemirowa, oskarżonemu o cały szereg oszustw, popełnionych po jarmarkach w Niemirowie, Warężu, Rawie ruskiej, Mościskach i Bełzie, oraz o kradzież koni, popełnioną w Porubach. Do rozprawy powołano 14 świadków. Izrael Kessler, zwany także „Gilsem", już w roku 1891 był przez trybunał przysięgłych skazany na 3 lata ciężkiego więzienia, jako oszust nałogowy. Po odsiedzeniu kary, wziął się Kessler napowrót do dawnego rzemiosła, to jest, jeździł po jarmarkach i handlował końmi, a raczej oszukiwał na nich każdego. Za ofiary oszustw swych obierał sobie przeważnie chłopów, i stargowawszy konia, lub krowę, dawał połowę ceny kupna, jako zadatek i wymawiał sobie wolność spróbowania konia. Próba taka kończyła się zawsze na tem, że oszust znikał wraz z koniem. Drugi zręczny sposób oszukiwania miał Kessler także w użyciu. Oto przy wypłacie ceny kupna eskamotował zręcznie w sposób kuglarski kilkadziesiąt złotych i zanim się biedny wieśniak zdołał spostrzedz, znikał żyd z krową bez śladu.

Przytrzymano go w Bełzie, gdy uciekał z „kupionym" koniem, a szczęśliwym zbiegiem okoliczności, znalazł się tam na jarmarku i drugi wieśniak, który padł w Mościskach ofiarą oszusta. Nie pomogły wykręty — oddano Kesslera w ręce policji gminnej. I tu nie dał sprytny żydek za wygraną, ofiarowywał bowiem policjantowi 10 złr. okupu, by go puścił. W sądzie powiatowym podał fałszywe nazwisko Chaima Spritzera i dopiero śledztwo wykazało prawdziwe jego nazwisko, skutkiem czego zgłosił się cały szereg poszkodowanych.

Przymus kagańcowy dla psów we Lwowie, został zniesiony.

Straszna zbrodnia. Ze Zbaraża piszą: W Sieniachówce, na granicy rosyjskiej dnia 4 b. m. pograniczny żołnierz rosyjski przyszedł do karczmy na terytorjum galicyjskiem i zażądał od karczmarza, Leona Linczyca, wódki. Otrzymawszy ją, zażądał następnie pieniędzy, a gdy Linczyc mu ich odmówił, sołdat moskiewski strzelił do niego z karabinu, który miał przy sobie. Linczyc, chociaż śmiertelnie raniony, począł się bronić, wówczas morderca kilkakrotnem pchnięciem bagnetu dobił nieszczęśliwego. Obecny w karczmie dozorca leśny skoczył z pomocą Linczycowi, ale otrzymał także kilka pchnięć bagnetem i wkrótce ducha wyzionął. Wówczas moskiewski sołdat wobec dwóch trupów, zrabował, co w karczmie było do wzięcia i umknął. Starostwo wysłało natychmiast komisję do przeprowadzenia śledztwa, ale do tej pory nawet nazwiska sołdata nie wykryto.

Wyrok śmierci. Hasia Begar, oskarżona o uduszenie własnego dziecka i zagrzebanie go w śniegu, została przez lwowski sąd przysięgłych skazaną na śmierć. Oskarżona zastrzegła sobie trzy dni do namysłu, czy ma wyrok przyjąć.

Dla zasady. Następującą opowiastkę podaje grudziądzki *Geselliger* z powiatu wągrowieckiego: „Jak wielki wpływ wywiera duchowieństwo katolickie, uczy następujący wypadek: W miasteczku G. umarł przed kilkoma miesiącami golarz; był on Polakiem, jedynym golarzem w miejscu i sprawował nadto różne donośne urzędy poboczne. Niedługo po tem sprowadził się do G. golarz niemieckiej narodowości. „Teraz będziemy się sami golili" — oświadczył proboszcz katolicki kilka razy swoim parafjanom. Słowa te odniosły taki skutek, że niemiecki golarz nie miał co do czynienia i czemprędzej opuścił miasto". — Gdyby tak postępowano u nas z golarzami żydami!

Stronniczość oślepia. W *Libre Parole*, p. Vemier ogłosił artykuł pod tytułem: „Allemande et Polonais" z powodu wyboru Radwańskiego na Szląsku. Francuzi chętnie cieszą się z powodzenia Polaków w Galicji i w Prusach, chętnie piętnują środki germanizacyjne, przedsiębrane przeciw nam w państwie niemieckiem. Ale o tem, co się dzieje w zaborze rosyjskim, wiedzieć nie chcą. Widząc źdźbło w oku Prusaka, belki w oku Rosjanina i własnem nie widzą. Potępiają postępki względem nas Niemców a gorsze prześladowania Rosji nie wywołują z ich strony najlżejszej nagany.

Stefanskeller. Słynna restauracja wiedeńska zniknie w tych dniach z powierzchni ziemi, czyli raczej z podziemi. Wiekowy dom, w którym się mieści, tworzący róg Grabenu z placu św. Szczepana zostanie zburzony i na miejscu jego staną ma wspaniały nowy gmach. Dom ten zbudowany był czterysta z górą lat temu. Od początku prawie podziemia trzypiętrowe zajmowały winiarnia, następnie restauracja. „Stefanskeller", był ulubioną siedzibą towarzystwa polskiego, dom zaś, w którym się mieścił, zwany „Pałacem Lazanickiego", znanym był wszystkim podróżującym, gdyż mieściło się tam słynne biuro podróżne Coock'a.

Banda trucicieli. Dzienniki węgierskie donoszą, iż w Hod-Mezö-Vasarhely odkryto bardzo rozgałęzioną bandę trucicieli. Członkowie bandy brali w opiekę osoby, które w różnych towarzystwach ubezpieczali na życie i potem truli, a ubezpieczonemi sumami dzielili się między sobą. Na czele bandy stała niejaka Marja Jäger, która dostarczała trucizny i za każdą otrutą osobę otrzymywała nadto 100 guldenów. Po aresztowaniu przyznała się ona, iż sześć osób w ten sposób pozbawiła życia. Przy rewizji w jej mieszkaniu znaleziono 19 flaszek z truciznami. Aresztowano nadto pięciu członków bandy, którzy już w części do winy się przyznali. Jedna z kobiet w Budapeszcie była też wspólniczką i przyznała się do winy. Należy oczekiwać dalszych aresztowań, gdyż członków bandy było znacznie więcej. Ekshumacja zwłok otrutych ofiar została już dokonana. Zbrodni tych dokonywała banda głównie na bliskich swoich krewnych i tem się tłómaczy, że uchodziły one oka policji. Jedna z członkiń otruła swoją matkę, inna swego męża i swoją siostrę. Straszna zbrodnia wywołuje powszechne oburzenie.

Napad rozbójników. *Warsz. Dniew.* (nr. 241) zamieszcza korespondencję z Będzina (gub. piotrkowska) z opisem zuchwałego napadu uzbrojonej bandy rabusiów na kancelarję gminną we wsi Pińczyce. Dom kancelarji dzieli się tam na dwie, rozdzielone sienią połowy; jedną zajmuje pisarz Hryniewicz, drugą, złożoną z trzech izb, kancelarja, kasa i areszt. Otóż w nocy na 31 października jeden z trzech stróżów, pilnujących kancelarji z wewnątrz, usłyszał jakiś hałas w sieni; zbudził tedy towarzyszów. Na zapytanie: "kto tam?" usłyszano odpowiedź „swój". Wtedy jeden ze stróżów uchylił drzwi do sieni wiodące. Drzwiami temi wpadło do kancelarji 8-miu czy 9-ciu ludzi, uzbrojonych w rewolwery, noże i drągi. Rozbójnicy pobalali stróżów i zrabowali kasę, w której znajdowało się 926 zlr., a następnie stróżów zamknęli w areszcie i uciekli. Wprzódy jednak włamali się do mieszkania pisarza, związali mu ręce i zabrali zegarek, oraz 80 zlr. gotowizną.

Lord Wolseley, nowy generalissimus angielski, następca księcia Cambridge, jest Irlandczykiem, jak zresztą wielu wybitnych oficerów w jeneralnym sztabie angielskim. Urodził się w r. 1833, służył podczas wojny birmańskiej (1852 r.), w której zdobył medal za waleczność; otrzymał ranę pod Sewastopolem; odbył kampanję chińską w r. 1860; w r. 1867 dowodził w Kanadzie wyprawą nad rzeką czerwoną; był głównym dowódcą w wojnie r. 1873 przeciwko Aszantom i za tę wyprawę otrzymał podziękowanie parlamentu angielskiego, szpadę honorową i gratyfikację w sumie 30.000 f. szt.; rządził Cyprem, potem kolonją Natal; dowodził kampanją egipską w r. 1882 (za co został parem) i wyprawą na odsiecz Gordona, po której obdarzono go tytułem wice-hrabiego. Od r. 1890 lord Wolseley był głównym komendantem garnizonu, stojącego załogą w Irlandji. W roku zeszłym mianowany był marszałkiem.

Nieszczęśliwa rodzina. Przed paru miesiącami osadzony został w więzieniu w Brukseli za oszustwa książę Karol von Looz Corswarem i oddany pod obserwację lekarzy, którzy w tych dniach orzekli, iż jest niepoczytalny; twierdzą, że działał pod wpływem manji wielkości i dziedzicznego obłędu. Pradziadek uwięzionego, ks. von Looz, zmarł w roku 1803 w Reims, jako obłąkany, ojciec jego skończył w roku 1868, licząc lat 32, w domu obłąkanych w Neuilly, tamże zmarła jego ciotka, kuzynka przebywa w domu obłąkanych w Mons. Matka jego zmarła na zapalenie mózgu, jedna z sióstr, księżna Godoy, dotknięta jest obłędem. Książę Karol wyobraża sobie, że jest dziadkiem swym ze strony macierzystej, księciem de la Paix, któremu w roku 1808 ofiarowano koronę meksykańską. Odbywał już kilkakrotnie podróż do Ameryki, aby się o swe prawa upominać. Wśród papierów nieszczęśliwego znaleziono własnoręczny rysunek, przedstawiający jego wjazd do Meksyku. Liczni wierzyciele księcia nie są zbyt zadowoleni z orzeczenia lekarzy.

Turcja a żydzi. Rząd turecki utrzymuje dotychczas w swej mocy zakaz emigracji obcych żydów. Tej kategorji żydom dozwolonym jest tylko trzydziestodniowy pobyt w Palestynie, celem zwiedzenia miejsc świętych: Jerozolimy, Hebronu, Tyberyady i Sefedu; jednak przy wysiadaniu w Porcie Jaffa muszą złożyć zapewnienie policji portowej, iż po dniach 30 kraj opuszczą. Zapewnieniem jedynie uwzględnianem przez władze administracyjne tureckie jest przedstawić zasługującego na wiarę poręczyciela w osobie jakiegoś poddanego tureckiego; jeżeli zaś przybysze żydowscy do Palestyny nie są w stanie przedstawić takiego poręczyciela, to władze tureckie nie pozwalają im wylądować w Jaffie.

Zawsze oni. W Przemyślowie zakończył się temi dniami proces przeciwko Springsteinowi i jego siostrze, zamężnej Bock, o otrucie żony Springsteina i 6 innych bliskich krewnych, a w tej liczbie i własnych rodziców, w celu otrzymania premji asekuracyjnej na życie. Springstein i Bockowa skazani zostali na śmierć i utratę praw obywatelskich.

Tajemnice jeziora. W uzupełnieniu naszych dawniejszych wiadomości o „zielonem jeziorze Nemi", odkryto tydzień temu bardzo ciekawe starożytne zabytki. Nurkom, którzy pierwsi na dnie jeziora znaleźli olbrzymią masę, zdawało się pierwotnie, że mają do czynienia ze starożytną galerą, która setki lat przebyła pod wodą. Skoro jednak przekonano się, że masa ma 74 metry długości a 15 metrów szerokości, przypuszczenie to musiało się naturalnie okazać mylne, ponieważ tego rodzaju rozmiarów nie powstydziłby się chyba żaden nowożytny statek. W rzekomej galerze znaleziono dalej usypany mułem słup z bronzu z reliefem głowy lwiej z ruchomym pierścieniem bronzowym w pysku. Za ten jeden słup rząd włoski ofiarował właścicielowi jeziora Nemi, księciu Orsini, kwotę 30.000 lirów. W dalszych poszukiwaniach odkryto jeszcze inny podobny słup z głową wilka i wreszcie kolumnę z nadzwyczaj delikatnie wykonaną głową Meduzy. Słupy te służyły najwidoczniej do przywiązywania łódek. Nie ulega zatem wątpliwości, że nurkowie odkryli poprostu starożytną willę stojącą niegdyś na środku jeziora, zatopioną potem z biegiem wieków. Na ołowianych rurach wodnych znaleziono napis „Caes. Aug. Germ." (*Caesar Augustus Germanicus*). Roboty około wydobywania drogocennych zabytków są w pełnym toku. Dotąd wydarto falom mnóstwo bronzowych igieł, fragmentów emaliowych ściennych w porfirze, serpentynie i zielonym kamieniu w barwach zielono-biało-czerwonych, które rzecz szczególna są właśnie dzisiejszemi włoskiemi barwami narodowemi.

Cholera. Dnia 6 listopada pozostało razem w leczeniu z dni poprzednich osób 27, zachorowało osób 4, wyzdrowiało osób 3, pozostaje w leczeniu osób 24.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt przeniosła asystenta pocztowego, Erazma Eckhardta, z Zaleszczyk do Krakowa.

Konkursy. W państwowej szkole przemysłowej we Lwowie jest do obsadzenia jedna posada rzeczywistego nauczyciela dla nauk budowniczo-technicznych (architekta) od 1 stycznia 1896. Do powyższej posady przywiązana jest roczna płaca 1.200 złr., dodatek aktywalny IX kl. rangi 300 złr. i 5 dodatków pięcioletnich po 200 złr. Kandydaci ubiegający się o tę posadę winni podania ostemplowane należycie i wystosowane do Wysokiego Ministerstwa wyznań i oświecenia wnieść na ręce zakładu najpóźniej do dnia 1 grudnia br. z dołączeniem metryki urodzenia, *curriculum vitae*, świadectw z ukończonych studjów, egzaminów i praktyki.

Sąd powiatowy w Rozwadowie poszukuje od dnia 15 listopada 1895 dyetarjusza z pięknem, szybkiem i czytelnem pismem. Wynagrodzenie miesięczne od 25 — 30 złr.

Celem obsadzenia jednej posady oficjała kancelaryjnego w X klasie rangi, ewentualnie jednej posady kancelisty w XI klasie rangi z systemizowanemi poborami służbowemi w galicyjskiej Prokuratorji skarbu. Kompetenci o te posady winni wnieść podania, w drodze przepisanej bezpośrednio do Prokuratorji skarbu we Lwowie w przeciągu czterech tygodni.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, w sobotę, dnia 9 b. m; „Rozbitki", komedja w 4 aktach, Józefa Blizińskiego, występ p. Romana Żelazowskiego w roli Strasza. W niedzielę dnia 10 listopada „Kaśka Karjatyda", melodramat w 6 odsłonach napisany przez Gabrielę Zapolską (nowość), występ p. G. Zapolskiej.

Znaleziono. Idąc linją A—B w godzinie rannej, znaleziono teczkę z elementarzem, książkę rachunkową i tabliczkę. Odebrać można przy ul. Loretańskiej l. 6, I. p.

Nekrologia. Z Pragi czeskiej donoszą, że wieczorem zmarł tamże członek rady miejskiej J. I. Wilimek, który w roku 1863 pod nazwiskiem Jarosława Proszkowskiego był uczestnikiem naszego powstania. Zmarły był porucznikiem-adjutantem jenerała Bosaka. Walczył w wielu potyczkach. W listopadzie 1863 r. był kartaczem kontuzjonowany, później leczył się w szpitalu św. Łazarza w Krakowie. Przez całe życie swoje był on wiernym przyjacielem Polski.

HUMOR.

— Niech państwo raczą górą spojrzeć na piękną dolinę. Szkoda tylko, że ztąd nie można dojrzeć tego, co ma najpiękniejszego.
— A co to?
— Piwo.

Kawaler: — Czytałeś, co piszą gazety, że na jakiejś tam wyspie oceanu Spokojnego, mężowie na targu sprzedają swe żony? Chyba u nas nic podobnego się nie zdarza.
Żonaty: — Ma się rozumieć! Gdzie tu znaleźć kupca?

— A jaką ty potrawę najlepiej lubisz Władziu?
— Kapuśniak z kiełbasą, bo zawsze potem tak mi niedobrze, że nazajutrz nie potrzebuję iść do szkoły.

— Jakie to dziś nudy! Możebyśmy coś wymyślili?
— Gdybyśmy się tak dla rozrywki wzajemnie naciągnęli?

— Janie, nie puszczaj mi żadnych wizyt, jestem przy toalecie.
— Dobrze, proszę pani.
— Janie, zamelduj mnie pani prezesowej.
— To pan hrabia musi trochę poczekać, pani prezesowa właśnie, właśnie... no, powiem po polsku, wstawia nowe zęby i farbuje sobie włosy i policzki.

— Nie pojmuję, że pan przy swoim majątku pozostał dotąd kawalerem.
— A właśnie dlatego. Nie ma dla mnie nic wstrętniejszego nad tak zwane „mądre kobiety“. Panna zaś, któraby mnie z memi dwoma miljonami wzięła, nie byłaby bezwarunkowo niemądrą, a zatem...

Przed pewną cukiernią szlifierz w młotek dzwoni.
Po całej ulicy rozbrzmiewa dźwięk złoty!
Aż wybiegli dwaj, czy trzej garsoni
I rzekli mu: „Idź precz, tu nie ma roboty“.
— Ależ jest robota; pozwólcie łaskawie
Spełnić me zdanie, kochane chłopczyki,
Bo panom co siedzą wiecznie przy kawie,
Trzeba już poostrzyć stępione języki.

OSTATNIA POCZTA.

Silne wrażenie sprawić musi wszędzie wiadomość, że przywódca Rusinów galicyjskich, poseł do Rady państwa, p. Romańczuk, wystosował list polityczny do redakcji *Dniewnika Warszawskiego*, zawierający rodzaj wyznania wiary. Dosłownego tego listu nie ogłasza *Dniewnik*. Wyjątki jego jednak są ciekawe i charakterystyczne. P. Romańczuk oświadcza, że jest Rusinem, Galicjaninem, sercem i duszą Rosjaninem, lecz przedewszystkiem katolikiem-unitą“, że dalej „jest oddany rządowi austrjackiemu, który odznacza się tolerancją religijną“. W liście swoim wspomina p. Romańczuk o tem, że „*Dniewnik* jest wrogo usposobiony dla Polaków“. Na to odpowiedziała redakcja *Dniewnika* rozstrzelonemi literami: "My nie czujemy wcale nienawiści do Polaków, ale ze względów patrjotycznych potępiamy te wycieczki i zachcianki polskiej inteligencji, mieszkającej w granicach Rosji, które nie zgadzają się z pojęciem o rosyjskiej państwowej idei“. Ciekawe, ciekawe!

Budapeszteńska Izba poselska uchwaliła ustawę o wolnem wykonywaniu religji z modyfikacjami poczynionemi przez Izbę magnatów. Ustawa przedstawiona będzie zatem do najwyższej sankcji. W ciągu dyskusji budżetowej na tem samem posiedzeniu tejże Izby, zabierał między innymi głos hr. Juljusz Szapary. Hr. Szapary wyraził zdanie, że przy najbliższych wyborach węgierskich hasła wyznaniowe nie powinny być poruszane. Głównem zadaniem rządu jest odnowienie ugody z Austrją. Hr. Szapary oświadczył w końcu, że będzie głosował za budżetem, ponieważ głosowania tego nie uważa za dowód zaufania do rządu.

Z Zagrzebia donoszą, że proces przeciwko pięćdziesięciu sześciu studentom, oskarżonym o udział w spaleniu chorągwi węgierskiej odbędzie się dnia 11 b. m., tj. w poniedziałek.

Poseł do niemieckiego parlamentu, dr Lütgenau, redaktor socjalno-demokratycznej gazety robotniczej, skazany został przez sąd w Dortmundzie za obrazę majestatu na pięć miesięcy więzienia.

W poważnych kołach politycznych Berlina zapewniają, że wszelkie pogłoski o rzekomo nastąpić mającej europejskiej konferencji w sprawie wypadków w Turcji, są bezpodstawne. Dotychczas niewiadomo tam nic o takim projekcie. Natomiast według depesz nadchodzących z Konstantynopola, należy się obawiać w samej stolicy ponownych rozruchów armeńskich. Patrole w Stambule są od dwóch dni znacznie powiększone, a liczba stojącego garnizonem wojska podniesiona z 40.000 na 50.000 ludzi. Także w kołach arabskich daje się czuć silne wrzenie. Obawiają się w Damaszku wybuchu podobnych rozruchów, jak w Anatolji.

Jenerał Duchesne donosi telegraficznie z Tananarivy pod dniem 21 z. m.: „Sytuacja się poprawiła. Drogi do Tananarivo i Majungi są otwarte i pewne. W okolicach wschodnich miejscowi gubernatorowie wracają na stanowiska opuszczone podczas wojny. Z miejscowości na wybrzeżu wschodniem donoszą, że wszędzie panuje najzupełniejszy porządek. Rozbrojenie ludności w Tananariwie jest już faktem dokonanym. Królowa pojawiła się dzisiaj na zgromadzeniu ludowem, na którem ogłosiła zawarcie pokoju i zmianę gabinetu. Dwa bataljony, które mają powrócić do Francji, wyruszają jutro z Tananarivy.

Z Hawanny nadeszły do Madrytu następujące depesze: Maximo Gomez, najwybitniejszy przywódca powstańców, posuwa się na czele znacznych sił zbrojnych w zamiarze wtargnięcia do prowincji Santa-Clara. Równocześnie inny przywódca powstańców Antonio Macco, wtargnie do prowincji Puerto Principe. Wiadomość o tem wywołała w Hawannie prawdziwie przerażenie.

Telegramy
własne „Głosu Narodu“

Wiedeń 8 listopada (w południe). *Neue freie Presse* z tryumfem i z radością powtarza wczorajszy artykuł wstępny *Czasu*, drukując rozstawionemi głoskami ataki przeciwko Luegerowi.

Ponowny wybór burmistrza Wiednia odbędzie się, według wszelkiego prawdopodobieństwa, w d. 14 b. m.

Wiedeń 8 listopada (w południe). Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej minister skarbu Biliński przyrzekł rozważyć kwestję zniesienia loterji, jeżeli tylko finansowy program rządu znajdzie uznanie Izby. Minister Biliński zapowiedział nadto całkowitą reformę ustroju należytości.

Wiedeń 8 listopada (w południe). Dzienniki tutejsze notują pogłoskę, rzekomo pochodzącą z Warszawy, jakoby tamtejszy jenerał-gubernator hr. Szuwałow, miał zostać w najbliższym czasie ministrem spraw wewnętrznych.

Budapeszt 8 listopada (w południe). Katolicki organ węgierski *Magyar Allam*, omawia we wstępnym artykule sprawę niezatwierdzenia Luegera i przypisuje to węgierskiej polityce rewolwerowej. Dzisiaj — pisze *Magyar Allam* — nie rządzą już Huuyadowie i Szechenyowie, lecz Icki, Kohny, Pollaki i Veigelsbergowie. Utrzymywano — mówi dalej ten dziennik—że Lueger lży Węgry. Jest to nieprawdą, gdyż on lży tylko węgierskich żydów.

Berlin 8 listopada (w południe). Pruskie ministerstwo oświaty przygotowuje projekt państwowej taksy na lekarstwa, ażeby ograniczyć wyzysk aptekarski.

Roszeszła się tu nieprawdopodobna pogłoska, że hr. Herbert Bismarck objąć ma naczelną redakcję *Kreuz-Zeitung*.

Berlin 8 listopada (w południe). Sąd tutejszy skazał za bankructwo na kilka tygodni więzienia dwunastu galicyjskich żydków, trudniących się pośrednictwem w handlu jajami.

Redaktor socjalistycznej turyngskiej *Trybuny* Güldenberg, skazany został na pięć miesięcy więzienia za obrazę majestatu, zawartą w dwudziestu artykułach.

Paryski dziennik *Eclair*, stracił debit w Alzacji i Lotaryngji.

Paryż 8 listopada (w południe). Sąd apelacyjny rozpatrywał sprawę rekursu Korneljusza Herza od znanego wyroku, skazującego go na pięć lat więzienia i 3000 franków grzywny. Adwokat Herza, Annet, przedłożył świadectwa najwybitniejszych lekarzy angielskich, mające dowodzić, że Herz jest tak chory, iż absolutnie łóżka nie może opuścić. Na tej podstawie domagał się adwokat dalszej zwłoki. Sąd jednakże odmówił żądaniu adwokata i zatwierdził wyrok pierwszej instancji. Żyd wieczny-pacjent, może przecież raz dostanie się w ręce sprawiedliwości.

Paryż 8 listopada (w południe). Minister sprawiedliwości zawiadomił członków gabinetu, że prokurator jeneralny rozpoczął śledztwo uzupełniające w sprawie kolei południowych. Giełda robotnicza ma być nanowo otwarta, pod warunkiem, że syndykaty nie będą się zajmowały kwestjami politycznemi.

Paryż 8 listopada (w południe). Wczorajsze posiedzenie Izby miało przebieg spokojny. Rząd zdołał sobie wyjednać zwłokę dla odpowiedzi na interpelację w sprawie wyprawy madagaskarskiej. Do żadnego głosowania dotąd nie przyszło. Rząd zatem utrzymuje się jeszcze przy władzy. Następne posiedzenie jutro.

Rzym 8 listopada (w południe). Wskutek zwycięstwa pod Debra Ailat, Menelik, jak donoszą z Massawy, zaniechał dalszego pochodu. Krążą jednak pogłoski o niepokojących ruchach derwiszów, nad którymi Mahdi powierzył dowództwo Osmanowi Digmie. Z Keren do Kassali wysłano wobec tego włoskie posiłki wojskowe.

Londyn 8 listopada (w południe). W warstatach okrętowych w Glasgowie wybuchł strejk jeneralny. Szkody, jakie powstały z zawieszenia robót, są olbrzymie. Firmy glasgowskie miały właśnie ważne zamówienia ze strony angielskiej admiralicji.

Londyn 8 listopada (w południe). Z Konstantynopola telegrafują, że sytuacja jest coraz trudniejszą i niebezpieczniejszą. Ambasady otrzymują ze wszystkich stron doniesienia o gromadnych rzeziach mieszkańców. Między ofiarami znajdują się teraz nawet Grecy i Maronici. W kołach dyplomatycznych mniemają, że sułtan nakazał sam wyciąć w pień rasę armeńską. Równocześnie wzrasta potęga tureckiej partji rewolucyjnej. Sułtan otrzymał list z pogróżkami, że zostanie zamordowany, jeżeli nie ustąpi z tronu w przeciągu dni dziesięciu. *Daily News* i *Standard* domagają się natychmiastowego wspólnego wkroczenia mocarstw, ażeby tym stosunkom szybko kres położyć.

Londyn 8 listopada (w południe). Podsekretarz stanu Curzon wypowiedział w Derby mowę polityczną, w której oświadczył, że niepokój zapanował w świecie politycznym. Zdarzają się, mówił Curzon, symptomy w istocie niepokojące; słychać jęki chorych narodów. Ten stan rzeczy będzie się rozwijał w dalszym ciągu. Nie pociągnie on jednak za sobą koniecznie niebezpieczeństwa wojny. Wojna z roku na rok staje się niepopularniejszą. Rząd uczyni co tylko będzie mógł, aby zapewnić powodzenie swojej polityce.

Praga 9 listopada (rano). Uwolniony z więzienia omladinista Cziczek, zastrzelił się.

Londyn 9 listopada (rano). *Standard* donosi, że w Turcji zarządzono powszechną mobilizację.

Wiedeń 9 listopada (rano). Ministrem dla Galicji, zamianowany ma być Rittner już w dniach najbliższych.

Budapeszt 8 listopada. Bankier tutejszy Halnay, został aresztowany z powodu sprzeniewierzenia 20.000 depozytów.

Petersburg 8-go listopada. W Towarzystwie popierania rosyjskiego przemysłu i handlu, stosownie do życzenia warszawskiego oddziału tegoż towarzystwa, został odczytany referat o wykształceniu uczniów rzemieślniczych w Warszawie. Na posiedzeniu, na którem p. Osmała odczytał ten referat, obecny był prezes Towarzystwa hr. Ignatjew i wiele dostojnych osób. Referat wzbudził tu poważne zainteresowanie tą sprawą.

Konstantynopol 8 listopada. Na Krecie zorganizował się komitet rewolucyjny. Przyszło już do starć z wojskiem. Oczekują powszechnego powstania na wyspie.

Konstantynopol 8 listopada. Kilkuset Armeńczyków z Persji, przekroczyło pod Wanem granicę turecką, aby nieść pomoc Armeńczykom.

Konstantynopol 8 listopada. Pod Zejtunem spodziewają się lada chwila morderczej walki.

Zgromadziły się tam znaczne siły rokoszan armeńskich.

Konstantynopol 8 listopada. Sułtan zapewnił tutejszego przedstawiciela Bułgarji, Dimitrowa, że te same reformy, co dla Armenji, projektowane są dla Macedonji.

Paryż 8 listopada. W ocenieniu programu ministerjalnego *Soleil* powiada: Rząd nie ma większości w Izbie za sobą, ale nie ma i większości przeciwko sobie. To mu pozwoli żyć przez czas pewien. *Petite République* spodziewa się od rządu absolutnej swobody dla propagandy socjalistycznej i absolutnego uznania prawa do pracy.

Paryż 8 listopada. Ogłoszono tu znaczne upadłości.

Paryż 8 listopada. Gubernator Banku *Crédit Foncier* Christophle, podał się do dymisji.

Londyn 8 listopada. Tutejszy komitet armeński pod przewodnictwem księcia Westminsteru doręcza wszystkim posłom mocarstw memorjał, utyskujący nad bezowocnością ich usiłowań, żądający reform i obrony życia, mienia i religji wszystkich poddanych tureckich wobec czynów mordu i gwałtu.

Nowy Jork 8 listopada. W Detroit skutkiem wybuchu kotła runął dom, w którym znajdowała się redakcja gazety. Pod gruzami zagrzebanych jest 25 osób.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 9 listopada (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych, Steinwender i towarzysze przed przystąpieniem do porządku dziennego zainterpelowali prezesa ministrów o powody, dla których rząd przedstawił wniosek niezatwierdzenia dep. Luegera na burmistrza Wiednia. Na galerjach rozlegały się oklaski. Prezydent napomniał publiczność. Interpelacja podniosła, że napróżno szuka się rzeczowych powodów niezatwierdzenia; tem więcej zatem staje się prawdopodobnem przypuszczenie, że inne wpływy i względy były w tej sprawie rozstrzygające. Zwolennicy i przeciwnicy wybranego zgodnie przypisują niezatwierdzenie wpływowi, jaki pewna partja i jej prasa w Węgrzech, wywiera na austrjackie sprawy wewnętrzne.

Dep. Hauck, Doetz i towarzysze interpelowali następnie prezesa ministrów w sprawie rzekomego oświadczenia dolno-austrjackiego namiestnika, że tenże uważa burmistrza wiedeńskiego niejako za swojego starostę, nie może zatem postawić wniosku o zatwierdzenie na burmistrza posła do Rady państwa, który mógłby przemawiać przeciwko rządowi. Interpelanci żądają wyjaśnienia, a ewentualnie tego, aby rząd udzielił namiestnikowi wskazówek, odpowiadających zasadniczym ustawom państwa.

Następnie toczyła się w dalszym ciągu dyskusja nad sprawą ankiety rolniczej. Zabierali kolejno głos deputowani Steiner, Tekely i antysemita Doetz, który domagał się, aby podatek gruntowy przekazać krajom, a odnośny ubytek pokryć zapomocą podatku giełdowego.

Wiedeń 9 listopada (rano). Wczorajsze posiedzenie Izby deputowanych było jednem z najburzliwszych, jakie pamięta austrjacki parlament. Powodem burzy, która wybuchła, była naturalnie sprawa Luegera. Partja chrześcijańsko-demokratyczna, niemiecko-narodowa, katolicko-konserwatywna, poparte przez posłów socjalno-demokratycznych i przez Młodoczechów uderzyły z gwałtowną wstrząsającą siłą przeciwko gabinetowi

Motywa, z jakiemi występował hr. Badeni, ujawniły ostateczną słabość argumentów. Ostatnim mowcą, który zabierał głos w dyskusji nad sprawą ankiety agrarnej, był świeżo obrany poseł Dzieduszycki. Mowca oświadczał się za ankietą, zaznaczył jednak, że jego zdaniem ankieta nie przyczyni się do podniesienia rolnictwa, które potrzebuje radykalnych reform. Jako nieuniknione odnośne postulaty, zaznaczył Dzieduszycki: zniesienie taryfy frachtowej, usunięcie handlu pośredniczącego przy dostawach państwowych, zmniejszenie kontyngentu podatku gruntowego i zniżenie tego podatku, uregulowanie wiedeńskich stosunków targowych i usunięcie nadużyć na giełdzie zbożowej.

Następnie dyskusję nad ankietą rolniczą przerwano. Rozpoczęła się dyskusja w sprawie Luegera przy nadzwyczaj licznie zapełnionych galerjach.

Oprócz interpelacji Steinwendera i Hancka złożono na stole prezydjalnym **wniosek nagły dep. Pattaia**, wzywający rząd do wyłuszczenia przyczyn niezatwierdzenia Luegera.

Hr. Badeni bezzwłocznie przystąpił do odpowiedzi na interpelację. Wobec interpelacji Hancka, czy namiestnik otrzymał polecenie do postawienia Luegerowi warunku złożenia mandatu do Rady państwa, jako niezbędnego dla zatwierdzenia wyboru, oświadcza Badeni w sposób jak najbardziej stanowczy, że ani gabinet, ani namiestnik takiego warunku Luegerowi nie stawiali. (Żywe zaprzeczenia. **Książę Alojzy Liechtenstein woła: „Jakież to kłamstwo!** Każdy z nas przysiądz może, że taki warunek stawiano". Długotrwały wielki hałas).

Hr. Badeni: Również nie jest prawdą, jakoby Luegerowi w razie złożenia mandatu robiono nadzieję, iż uzyska zatwierdzenie. Prawdą jest natomiast, że namiestnik miał wątpliwości, czy oba urzędy dadzą się z sobą połączyć i w rozmowie z Luegerem zapytał go, czy jest zdecydowany w razie gdyby otrzymał zatwierdzenie, złożyć mandat poselski. (Ironiczne śmiechy w Izbie).

Hr. Badeni: Kiedy przyjmowałem u siebie Luegera, zastrzegłem się wobec niego wyraźnie, że zatrzymanie albo niezatrzymanie mandatu do Rady państwa nie ma żadnego znaczenia dla kwestji zatwierdzenia wyboru. (Lueger woła: W istocie to prawda!)

Hr. Badeni: Interpelacja Steinwendera stoi w ścisłym związku z nagłym wnioskiem dep. Pattaia. Rząd nie jest absolutnie obowiązany przytaczać powodów czynu, który według istniejących ustaw podpada wyłącznie w sferę jego władzy wykonawczej. Tego rodzaju czynem był właśnie przedłożony monarsze wniosek niezatwierdzenia wyboru Luegera. Za ten swój krok rząd nie jest przed nikim innym odpowiedzialny, jak tylko przed cesarzem. (Żywe protesty w Izbie).

Hr. Badeni: Trzymając się tej zasadniczej podstawy, chcę jednak w krótkich słowach wyłuszczyć stanowisko rządu: będę się starał liczyć z okolicznością, iż idzie tu o członka tej wysokiej Izby, i dla tego będę oszczędzał stronę osobistą sprawy. (Dr. Lueger woła: O proszę się nie krępować. Nie potrzebuję oszczędzania!)

Hr. Badeni: Niezatwierdzenie burmistrza nie stoi według poglądu rządu bynajmniej w związku z zasadą autonomji. Formalnie krok rządu jest całkowicie uzasadniony ustawami. Jest także uzasadniony materjalnie, w razie, jeżeli administracja stolicy ewentualnie dostaćby się mogła w niepowołane ręce (wielkie protesty w Izbie) i w razie, jeżeli kandydat na burmistrza dawałby pewne wątpliwości co do tego, czy będzie zajmował ściśle przedmiotowe stanowisko, wolne od wszelkiej agitatorskiej tendencji, liczące się sprawiedliwie z równemi prawami wszystkich klas ludności. Rząd znający swoją odpowiedzialność, nie może pod tym względem wchodzić na drogę eksperymentów, albo opierać się na nadziejach, które z faktami przeszłości nie dadzą się pogodzić.

To są jedynie motywy postąpienia rządu. Rząd postępował według własnego przekonania i zastrzega się przeciwko insynuacji, jakoby ulegał jakiejkolwiek presji czy to ze strony węgierskiego rządu (śmiechy w Izbie), czy to ze strony jakiejkolwiek partji. Taka insynuacja jest zamachem na honor państwa i na znaczenie tej Izby. Prezydent ministrów prosi o odrzucenie wniosku nagłości.

Po przemówieniu ministra dep. Pattai uzasadnia nagłość wniosku, i zaznacza: że żołnierze uzbrojeni zostali w ostre naboje. Straż policyjna stoi w pogotowiu, od chwili wyboru burmistrza. Ludność chrześcijańska wcale nie myśli o tem, aby opuszczać drogę prawną. Legalnie ale stanowczo będzie upominała się o swoje prawa.

W duchu silnie opozycyjnym przemawia następnie dep. Ebenhoch (z klubu Hohenwarta). Niezatwierdzenie wyboru — mówił Ebenhoch — było grubym błędem, który się pomści. Rząd działa prowokująco i uległ wpływowi węgierskiemu. Należy podnieść protest przeciw temu, aby Austrja miała być wasalem Węgier, węgierskim komitatem poprostu. (Żywe oklaski).

Jeszcze ostrzej przemawiał ks. Alojzy Lichtenstein, który wystąpił z senzacyjnemi rewelacjami w sprawie rokowań z Luegerem: Wszystkie stronnictwa, z wyjątkiem partji liberalnej, ostrzegały rząd, że niezatwierdzenie wyboru Luegera jest bezcelowe. My będziemy zawsze wybierać Luegera. Namiestnik stawiał mu warunki w najpozytywniejszej formie. **Badeni ściąga odium nie tylko na siebie ale na wszystkich Polakow.** Chce prowadzić Wiedeń, a sam daje się prowadzić Budapesztowi. (Ogłuszające oklaski).

Minister oświaty Gautsch oświadcza, że wszyscy ministrowie są z prezydentem ministrów solidarni.

Po przemówieniu Haucka wśród największego naprężenia całej Izby zabiera głos **Lueger.** Oświadcza on, że Namiestnik w najbardziej stanowczej formie stawiał mu za warunek zatwierdzenia wyboru złożenie poselskiego mandatu. Obowiązkiem burmistrza zdaniem hr. Kielmannsegga jest nie kandydować, a w razie, gdyby pomimo to wybrany został, wyboru nie przyjąć. Te warunki przedłożył Lueger do decyzji klubowi mieszczańskiemu. Klub te warunki odrzucił. **Wzywam hr. Badeniego, aby powiedział, jakie osobiste momenty przez wzgląd na oszczędzanie mnie chce przemilczeć. Jestem czysty jak kryształ. Nie cierpię żadnego podejrzenia. Heraus mit der Sprache!** (Niesłychanie burzliwe oklaski w Izbie i na galerjach).

Prez. Chlumecky rozkazuje opróżnić galerję drugiego piętra. Na galerji podnosi się potężnym chórem okrzyk: **Hoch Lueger!** Po pięciu minutach galerję opróżniono i posiedzenie podjęto na nowo.

Lueger: Wzywam jeszcze raz hr. Badeniego, aby natychmiast powiedział co ma osobiście mi do zarzucenia. (Burzliwe oklaski!)

Dep. Engel imieniem Młodoczechów oświadcza, że zasadniczo jest za nagłem traktowaniem wniosku. Przemawiają jeszcze w dalszym ciągu Kronawetter i Pernerstorfer, który nadzwyczaj ostro występuje przeciwko rządowi i partji liberalnej.

Dep. Beer odpowiada w imieniu partji liberalnej, co wywołuje gwałtowną odpowiedź ze strony Gessmanna. Po przemówieniu Webera w imiennem głosowaniu **odrzucono nagłość wniosku Pattaia 118 głosami przeciwko 64.** Posiedzenie zakończyło się o godzinie 6 wieczorem.

Odpowiedzi Redakcji.

Korespondentowi z Szynwałdu. Z największą przyjemnością bylibyśmy umieścili opis pobytu ks. Namiestnika w Szynwałdzie, należało nam go jednak przysłać zaraz po tych odwiedzinach, a nie dopiero prawie we dwa tygodnie. Dziennikowi nie wolno odgrzewać starych rzeczy.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. Fr. Taschner z Berna. J. hr. Tarnowski z Chorzelowa. J. Pik z Wiednia. E. Jastrzębski z Dębna.

Hotel Saski. A. hr. Zamoyski z Galicji. S. Blüh z Wiednia. Fr. Bischoff z Monachjum. J. hr. Łubieńska z Król. Pols. A. Bocheński z Król. Pols.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.